

EWA MOŚCIBRODZKA-DERECKA ur. 1939; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Grupa "Zamek"
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Grupa Zamek, Jerzy Ludwiński, Włodzimierz Borowski

Grupa "Zamek"

Mnie się wydaje, że takim głównym animatorem tego i właściwie chyba też pomysłodawcą był Jurek Ludwiński. Jurek Ludwiński miał sporo kontaktów w Warszawie, i jeździł tam do Bogusza Boguckiego, i on stamtąd przywoził „nowe” jak to się mówi. A tutaj to środowisko plastyków było takie dosyć skostniałe, chociaż byli bardzo dobrzy malarze, na przykład w sensie warsztatowym, starszego pokolenia. A ci studenci młodzi, to takiego przygotowania warsztatowego nie mieli, więc oczywiście był ten antagonizm, nawet momentami bardzo silny, bo wiem, że jak była wystawa grupy „Zamek”, to niektóre wpisy do książki pamiątkowej były no, bardziej niż ostre. Nie wiem co się stało z tą książką, wielka szkoda, że ona gdzieś zaginęła. Mój mąż zapamiętał tam taki wpis, bo tam była taka praca Włodka Borowskiego... takie pulsujące światła, jakieś rurki i wpisał ktoś bardzo złośliwie, że „gdybym miał takie uzdolnienia, to zrobiłbym sobie pralkę”, czy coś takiego. No ale było bardzo dużo inwektyw, bardzo to było jakoś strasznie. To znaczy ja bym nie chciała mówić, że to może akurat w Lublinie, bo mi się wydaje, że w ogóle wtedy ludzie nie byli otwarci na świat, to było i w sensie ubioru i w sensie sztuki, że po prostu wszystko to, co było nowe, to było przyjmowane z okropnymi oporami. I na przykład również ta ich wystawa, czy te ich obrazy, to były przyjmowane jako rodzaj czegoś takiego, co tak naprawdę jest właściwie hochsztaplerstwem. Tylko ponieważ jest zrobiona do tego jakaś taka otoczka medialna, no to wobec tego można to oglądać. KUL był, trzeba przyznać, pod tym względem dosyć otwarty, bo ja zapamiętałam takie spotkanie, poświęcone nowym trendom w sztuce i tam właśnie Jurek Ludwiński, którego myśmy bardzo lubili, w pierwszej części mniej więcej podsumował nowe trendy w sztuce – myśmy o tym nie mieli w ogóle zielonego pojęcia, bo myśmy się zajmowali sztuką starożytną, średniowieczną, sztuką sakralną- ksiądz profesor Smoleń był znakomity w tych sprawach, ale i konserwacją, ale nie przecież sztuką współczesną. Więc kiedy on to wszystko wyłożył, pokazał slajdy, dużo, bardzo interesujące - miała być przerwa dziesięciminutowa, i wtedy wstał taki pan koło czterdziestki i powiedział sławetne zdanie, które później przetrwało chyba dwudziestolecia: ”proszę pana, ja bym miał taką prośbę, bo ja jestem zupełnie nieprzygotowany, czy pan by mógł, teraz jest dziesięć minut przerwy, streścić historię sztuki całą, tak żebym ja miał jakiś przygotowanie do tej drugiej części?”. Myśmy zawsze... to było źródłem dowcipów bezustannych, że może ktoś w ciągu dziesięciu minut przerwy, mógłby nam streścić jakieś idee, czy coś takiego. Wiec on z tego jakoś bardzo dyplomatycznie wybrnął, i później jeszcze ta druga część jakoś tak przebiegła dosyć gładko. Ale niektóre takie spotkania w

„Norze”, czy tutaj później w „Piwnicy” poświęcone nowej sztuce, to były bardzo burzliwe.

[Irena Szczepowska] przygarnęła też tą grupę „Zamek”. Tam [na Zamku] były spotkania, i być może dlatego, że ona swoją pracę, jako młoda osoba zaczęła w szkole plastycznej, więc ona mogła – tak myślę- mieć może słabość do tych rzeczy.

To było dosyć hermetyczne, to się uważało, że to jest trochę snobizm i że to tak no właściwie z Warszawy przyszło. Później to się trochę przełożyło na pieniądze, więc... co dziwne - bo cepelia, ta bliżej Placu wolności ten sklep, która właściwie zaczęła wprowadzać różne takie rzeczy, które były malowane ręcznie, i to były jakieś tkaniny, czy jakaś tam ceramika... i wtedy Jan Ziemiński, właśnie z grupy „Zamek”, Włodek Borowski, czy Przemek Zwoliński – Przemek Zwoliński robił też ładne bardzo rzeczy z metaloplastyki – zaczęli zarabiać trochę pieniędzy. No więc jeszcze to było z jednej strony nie dobrze, ale z drugiej strony jak już jest jakiś zysk z tego, znaczy, że ta sztuka może się do czegoś przydać. Wiem, że jakieś takie prace Jana Ziemińskiego – tak w moim przekonaniu właściwie – w tej grupie „Zamek” był chyba najbardziej twórczy... chociaż ja muszę przyznać wolę nawet abstrakcję niegeometryczną, ale wydaje mi się, że jego prace chyba najwięcej wniosły i on był chyba w tych swoich jakiś poszukiwaniach chyba najbardziej konsekwentny. Chociaż Włodek Borowski prace niektóre też mi się wydają bardzo jakieś ciekawe i interesujące. To było takie jądro tej grupy, bo tam ta grupa składała się z wielu osób, ale te inne osoby to były takie, no bo ja wiem, pewnie bym ich trochę skrzywdziła, mówiąc, że to było trochę wtórne, no zainspirowane tym, żeby być na fali. I o ile u Ziemińskiego, to wpływało rzeczywiście z jego psychiki, z jego potrzeby, te prace, i to się ostało, w sensie dorobku twórczego, to samo u Włodka Borowskiego. To, u tych innych osób, no tu bym się zastanawiała, jako historii sztuki, czy to by było takie bardzo twórcze. Ale w sumie te wystawy, no to była absolutna nowość... zawsze były wielkie tłumy fanów i fanek. Później po pewnym czasie zrobił się na to snobizm wśród jakiś tam lekarzy, adwokatów i tak dalej. Ale wtedy też się jacyś tacy ludzie pojawili, i wtedy do tej piwnicy studenckiej, która właśnie była udekorowana przez grupę „Zamek”- z tym, że studenci jakoś, pewnie to ZSP może wymogło, że to nie ma być za bardzo takie abstrakcyjne, takie, no żeby było możliwe do zaakceptowania- i to wtedy zaczęło się pojawiać sporo ludzi ze świata kultury, jakiś prawników, jakiś lekarzy z młodszymi dziewczynami. Tam rzeczywiście przychodziły bardzo ładne dziewczyny, z różnych studiów. Niektóre pokończyły karierę po tej „Piwnicy”, bo nie wszystko zawsze razem można pogodzić. Ale atmosfera była bardzo dobra, z tym, że wentylacja była tragiczna i dzisiaj myślę, że bardzo się ci ludzie starsi, po sześćdziesiątce musieli poświęcać siedząc w tym piekielnym dymie, bo przecież tam był okropny dym. Ale była jakaś taka twórcza atmosfera.

To jest koloryt lokalny, tu nie było jakiegoś takiego antagonizmu, żeby ktoś może tak zupełnie zwalczał. Ale oni jednak wszyscy chcieli się dostać do Związku Plastyków ze względów formalnych, bo to był mimo wszystko taki okres, kiedy się żyło tylko w instytucjach, mogło się dostawać pracę z instytucji, wszystko musiało mieć jakąś formę, i trzeba było mieć jakiś papierek. My mieliśmy papierki, że skończyliśmy historię sztuki. Oni nie mieli tych papierków, na przykład Tytus Dzieduszycki studiował biologię, skończył tą biologię i później pracował już w swoim zawodzie. Wyszedł z tej grupy „Zamek” i zginął tragicznie w Paryżu, pod swoim domem właściwie już...

Była jeszcze taka Majka Maj, córka antykwariusza takiego warszawskiego, z którą się ożenił Przemek Zwoliński, plastyk z grupy „Zamek”. I jeszcze tam jedna była dziewczyna, Anka. Ta Anka Ptaszkowska, to w tej chwili jest we Francji, ona ma chyba swoją galerię jakąś, ona się przyjaźniła z Jurkiem Ludwińskim, stosunkowo wcześniej wyfrunęła do Warszawy, z Warszawy

zresztą pochodziła. I wyszła za mąż za malarza Edwarda Krasińskiego.

Data i miejsce nagrania	2005-11-14, Lublin
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Katarzyna Prorok
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"